Rok I. Kraków, Piątek 13 Grudnia 1889. Nr. 74.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 10 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Agitacja młodoczechów.

Rozbudzenie ducha narodowego w Czechach, rozwój i wzrost w poczeciu słowiańskiej ich odrębności może nas tylko cieszyć, i wśród ucisków, jakich doznajemy, napełniać nas otuchą.

Czechy zbyt dawno, bo jeszcze za epoki naszych Bolesławów, nie zrozumieli myśli i planów tych wielkich i pierwszych twórców niezawisłej Słowiańszczyzny, i prawie dobrowolnie otworzyli ongi wrota teutońskim najezdcom.

Odtąd rozmaite przechodząc koleje, uratowali wprawdzie prawa swe państwowe i historję czeskiej korony, ale upadek ducha narodowego, zalew kraju przez niemieckich osadników, zniemczenie wreszcie prawie całkowite szlachty, było tylko słuszną karą za winy praojców.

Jeżeli w ostatnich lat dziesiątkach zacnym patrjotom udało się wskrzesić obumarłe narodowe życie, a wśród tych Czechów, których nasza prowincja jeszcze jako najzagorzalszych pamięta germanizatorów, obudził się duch słowiańszczyzny, to świadczy to tylko o tem, że ducha przytłumić można, ale zgasić go żadna ludzka nie potrafi siła.

Prąd narodowy był tak silny, że szlachta feudalna czeska, do niedawna na wskróś niemiecka, uczuła potrzebę powrotu do rodzinnych bogów i pilnie się uczyła czeskiego języka, którego już wcale nie znała.

Wszystko to chwalebne i pocieszające dla nas, którzyśmy nigdy narodowego sami nie zatracali ducha, ani ojczystego nie zapomnieli języka, ale którym przemoc jedno i drugie wydrzeć usilnje.

Równie chwalebnem jest, że Czesi pragnęliby co rychlej zupełnie się odrodzić, i koronie ś. Wacława dawny blask przywrócić. I pod tym względem oba narodowe czeskie stronnictwa, tak staroczechów jak i młodoczechów, równie jak i szlachta feudalna, garnąca się dziś do narodu, są w zupełnej zgodzie.

Zkądże więc rozdział na starych i młodych Czechów i czego chcą ci ostatni?

Powiedzieliśmy niedawno, że naród, który się dobija praw swoich, błądzi dzieląc się na stronnictwa, a błąd jest po stronie tych, którzy rozdział ten bez potrzeby wywołują. Stosując tę zasadę do czeskiego narodu, powiedzieć należy, że dosyć byłoby pracy dla narodowego stronnictwa, dojść do ładu z Niemcami, którzy przeciw obu narodowym walczą obozom, a krzepić i rozwijać niedawno odżyłe siły narodowe.

Rozdzielać więc siły narodowe jest błędem, za który wina spada na stronnictwo młodoczeskie. Staroczesi przecie tak samo jak młodzi stoją na zasadzie państwowego prawa czeskiego i pragną przywrócenia dawnej świetności koronie św. Wacława. Ale Staroczesi liczą się z okolicznościami, i uznają to, co każdy człowiek myślący uznać musi, że w sposób porywczy i gwałtowny przy istniejących trudnościach politycznych, zewnątrz i wewnątrz monarchji, cel ostateczny pragnień czeskich, tj. koronacja króla czeskiego, osiągnąć się nie da, owszem doznać może zwłoki.

W polityce umieć wyczekać, bywa, jak w każdej zresztą sprawie mądrością — i na to pamiętać powinniby młodoczesi.

Błędem więc było w obecnej chwili, gdy przetwarzanie się monarchji naszej widocznie jest w toku, gdy zewnętrzne trudności położenia wzmagają się i piętrzą, występywać w Sejmie z wnioskiem żądania koronacji. Do urzeczywistnienia tych życzeń potrzebna jest zmiana istniejących podwalin austrjackiej konstytucji; zmiana, do której przeprowadzenia teraz niezaprzeczenie pora nie jest stosowną.

Młodoczesi trudności tych nie widzą, bo widzieć nie chcą, a właściwie mówiąc nie chodzi im, zdaje się, tyle o koronację, ile raczej o pozyskanie popularności w kraju i zjednanie sobie wpływów, aby naród czeski poprowadzić drogą, którą oni, rzecz dziwna! liberalną nazywają, a która mogłaby się łatwo skończyć na łonie prawosławia i „najpotężniejszego państwa słowiańskiego“ — które liberalizm i wszystko co jest poza jego granicami nazywa „zgnilizną zachodu“.

Tu już polityka młodoczechów przestaje być polityką „młodych“, polityką hazardu, a jest poprostu tylko agitacją partyjną, podjętą na szeroką skalę.

Świadczy też o tem przebieg dyskusji kilkudniowej w Sejmie czeskim nad wnioskiem dra Gregra, w sprawie adresu do cesarza z wyrażeniem życzenia koronacji.

Dobitniej jeszcze udowadnia, to postawienie drugiego wniosku o umieszczenie na muzeum narodowem tablicy pamiątkowej Hussa.

Hussyci dziś w Czechach nie istnieją; naród czeski na przeszło 5 miljonów ludności, liczy z górą 4 miljony katolików, a wedle dat z przed lat 10, które mamy przed sobą, Czechów ewangelicko-reformowanego wyznania jest tylko 85.000 — inni niekatolicy to Niemcy.

Cyfry te wymownie świadczą, że obowiązkiem młodoczechów było uszanować przekonania religijne większości, i nie poruszać tak delikatnej i drażliwej sprawy.

Wykształcona ludność czeska potrafi uszanować *narodowe* zasługi magistra Jana Hussa, ale reszta katolickiej ludności czeskiej nie potrafiłaby odróżnić narodowych zasług od przekonań religijnych, i w hołdach składanych za zasługi narodowe, widziałaby także i uznanie zapatrywań jego religijnych, które nie są zgodne z zasadami wiary katolickiej.

Przewidywać musieli młodoczesi, że wniosek ich tylko rozdrażni i rozbudzi namiętności, a zatem nie tylko zbłądzili politycznie, ale dopuścili się z rozmysłem nagannego rozdmuchiwania waśni społecznej.

Błędy te i winy tem większe, że ich w żaden sposób uzasadnić nie można widokiem jakiegokolwiek pożytku dla sprawy narodowej czeskiej. Słusznie więc powiedział dr. Rieger, że wnioski młodoczeskie, to tylko „konik wyborczy“ dla pozyskania tanich oklasków nierozważnego tłumu.

Konik pierwszy koronacyjny zawiódł rachuby dr. Gregra i zwolenników. Nie było bowiem w Sejmie Czecha, któryby nie uznawał, że prawa historyczne czeskie są dla niego świętemi, i czeka tylko chwili, w którejby o nie mógł się skutecznie upomnieć. Wobec tego młodoczesi nie mieli żadnej broni przeciw staroczechom i szlachcie. A więc wyjechano na arenę popisu wyborczego z drugim konikiem hussyckim, bo wiedziano, że przeciw temu oświadczy się szlachta, a wśród rozbudzenia namiętności i uniesień religijnych, paść może jakieś gorętsze, nie dość ważone słowo, z którego do swych celów skorzystać będą mogli.

To, co się teraz w Czechach dzieje świadczy dowodnie, do czego zmierzali młodoczesi. Wśród ludności katolickiej panuje rozgoryczenie, a apostołowie liberalizmu młodoczeskiego w imię Hussa i nadużywając jego imienia, starają się głosić wszędzie krucjatę przeciw katolickim uczuciom ludu czeskiego. Rzecz łatwo zrozumiała! Przecie hussytyzm ponętniejszy i ma pewien narodowy urok, a przejście z hussytyzmu do prawosławia jak łatwe!

Czy jednakże młodoczesi, temi idąc drogami, zasługują na nazwę gorętszego narodowego stronnictwa, i czy zmierzają do przywrócenia świetności korony św. Wacława, łatwo to osądzi każdy z ludzi myślących, a przedewszystkiem każdy z nas Polaków.

Koło polskie.

(List „Kurjera polskiego“).

Wiedeń, 11 grudnia.

Dziś o godzinie 12 rozpoczęło się posiedzenie Koła polskiego w Wiedniu. Przewodniczący *Jaworski* przedstawia prezydenta miasta Lwowa p. Mochnackiego, który otrzymawszy głos, przedłożył żałoby miasta Lwowa w tym kierunku, ażeby rząd raz zgodził się na propozycje miasta i zatwierdził plany nauki przy szkole handlowo-przemysłowej i plany budowy tejże nowej szkoły. Gmina miasta Lwowa zrobiła wszystko, czego się rząd, potrzykroć nowe wymogi stawiając, domagał. Zgodziła się dać plac na budynek, budynek olbrzymi zbudować, konserwować, ogrzewać, oświetlać i oczyszczać ten budynek. Mimo to rząd skreślił niektóre fachy nauki przemysłowej, aby tyle sił nauczycielskich nie opłacał; a nadto domaga się, ażeby gmina miasta Lwowa dopłacała rocznie jeszcze 9 tysięcy złr.

P. *Rutowski* stawia wniosek, że Koło solidaryzuje się z wnioskami miasta Lwowa i upoważnia Prezydjum Koła do poparcia tych żądań miasta u rządu. *Chrzanowski*, *Czartoryski* i *Niemczynowski* popierają toż samo. *Lewakowski Karol* ostro krytykuje rząd, który w innych prowincjach własnemi funduszami szkoły przemysłowe utrzymuje, a u nas nic nie chce zrobić tam nawet, gdzie gmina tak ciężkie ofiary ponosi. Zaznacza, że rząd chyba nawet i szkołom przemysłowym jest przeciwnym. Domaga się, ażeby żądanie Lwowa było postawione jako postulat Koła nieodzowny, od którego nam odstąpić niewolno.

Wniosek p. Rutowskiego: „Koło uznaje w zupełności słuszność żądań gminy miasta Lwowa co do szkoły przemysłowej we Lwowie, popiera je, i poleca swemu Prezydjum, ażeby wraz z p. prezydentem miasta Lwowa przedłożyło je rządowi i gorąco je poparło“. Koło wniosek ten *jednomyślnie* przyjęło.

Do deputacji tej przybrano Niemczynowskiego, Borkowskiego i Lewakowskiego.

Po przejściu porządku dziennego Rady państwa doniósł p. *Jaworski*, że konferował z ministrem finansów co do wniosku Żuka-Skarszewskiego, i że minister wydał najsurowsze rozkazy uwzględnienia petycyj kraju, oraz, że jego staraniem jest, aż do granic ostatecznej możliwości co do ulg w podatkach postępować. Zaś co do egzekucyj podatkowych, to ogólnie tego uczynić nie może.

Ale w poszczególnych wypadkach uwzględni prośby, jeżeli je uwzględnić można. A na dowód przytacza, że o 800.000 złr. mniej preliminował w budżecie z podatku gruntowego. Co do opustu na soli, odpowiedział minister, że tego zrobić nie może, bo te ceny są ułożone z porozumieniem rządu węgierskiego. Gdyby atoli Wydział krajowy zakupywał sól, to może ministerstwo zaczekać na wypłatę.

P. *Skarszewski* twierdzi, iż jeżeli rząd nie przyjdzie z pomocą, to sam rząd straci także, bo inwentarz wyginie. Domaga się koniecznie rozdawnictwa soli bydlęcej, albo za darmo, albo po bardzo niskiej cenie.

P. *Lewakowski* domaga się, aby włościanie mogli pobierać wodę słoną, a przynajmniej włościanie Żabia, aby mogli otrzymać tę łaskę.

P. *Kozłowski* konstatuje, że mimo surowych rozkazów ministra, starostwa go nie słuchają. Przytacza dwa wypadki, w których jedno starostwo odrzuciło podanie dlatego wrzekomo, że było wniesione za późno, a drugie starostwo dlatego, że było wniesione za wcześnie. A jest to „curiosum“, bo oba podania tego samego dnia do obu starostw zostały wysłane. Chodzi urzędnikom o awans i dlatego nie wykonują rozkazów ministra.

P. *Chrzanowski* wyjaśnia Lewakowskiemu, że uchwała już zapadła w Kole, ażeby wszystkie gminy w obrębie źródeł solnych, otrzymywały solankę.

Ks. Chotkowski przyszedł do tego przekonania, że cała pomoc ratunkowa jest niczem, i że dotychczasową pomocą rządową w niczem się ludowi nie dopomoże.

P. *Jaworski* odpowiada ks. Chotkowskiemu, że Kom. budżetowa przyjdzie z wnioskami, a wtenczas dopiero można robić dodatki.

P. *Piniński* nie jest zadowolony odpowiedzią ministra finansów i boi się obecnych egzekucyj podatkowych, które do szczętu zrujnują lud i doprowadzą do strasznych katastrof. Całe obszary ziemi za bezcen pójdą w ręce żydów, jeżeli chłop zechce podatki zapłacić.

P. *Czecz* wyjaśnia, że skonstatowanie niedostatku odbyło się lekkomyślnie, a w wielu miejscach i tego skonstatowania nie było.

Ks. Ruczka podaje myśl, ażeby rząd zamiast pieniędzy, dał soli ludowi.

P. *Rozwadowski* konstatuje, że żadnych odpowiedzi na podania władze nie dają, a mimo to, podatki ściągają; są to kpiny z ustaw i rozporządzeń.

P. *Kozłowski* zabiera głos w kwestji gorzelnianej i wyraża żal, że inaczej się stało, aniżeli się kraj spodziewał. Obiecano w listopadzie 1888 r., że wyjdą rozporządzenia łagodzące surowość przepisów wykonawczych, a nic się z tego nie stało. Ani memorjał prezesa Jaworskiego, ani ankiety gorzelnianej memorjał nic nie pomogły; owszem inspektorowie co chwila wymyślali nowe rozporządzenia jak najzupełniej ze sobą sprzeczne, na niekorzyść właścicieli gorzelń. Wylicza wiele braków, jak dwuletni kontrakt, złe zegary, które i fałszywie wskazują i ciągle się psują, i t. d. Wniosków nie stawia, ale powołuje się na memorjał prezesa i ankiety gorzelnianej. Domaga się, aby prezes z trzema członkami poszedł do ministra i referenta, oraz, aby sprawę przyśpieszyć.

P. *Abrahamowicz* inaczej przedstawia sobie akcję Koła co do sprawy gorzelnianej. Przypomina, iż zezwalaliśmy na ostrość ustawy, sądząc, że w drodze rozporządzeń administracyjnych ostrość zostanie złagodzoną. Przypomina, jak w ministerstwie polscy członkowie ankiety, Frommel i inni prześcigali się w biurokratycznem określeniu rozporządzeń, i to tak dalece, że sam referent musiał ich mitygować w ich zapale biurokratycznym. Domaga się, ażeby Koło wezwało Komisję gorzelnianą do zajęcia się sprawą gorzelnianą i opracowania w tej myśli wniosków, które ma przedłożyć Kołu.

P. *Rutowski* popiera wniosek Abrahamowicza. Konstatuje, że dzięki zabiegom prezesa cały szereg trudności został uchylony. Krytykuje rozporządzenia rządowe, które są monstrum swego rodzaju, bo opracowane przez ludzi, którzy pojęcia o gorzelnictwie nie mają.

P. *Czajkowski* domaga się, ażeby na tej Komisji gorzelnianej mogli głos zabierać i inni posłowie.

P. *Piniński* chce pewnych modyfikacyj w rozporządzeniach i chce rozpocząć akcję w kwestji eksportu. Twierdzi, iż cały przemysł gorzelniany rolniczy jest w ciągłym upadku i dojdzie do tego, że wszystkie gorzelnie muszą być zamknięte. Ustawę pod względem rozdziału kontyngentu uważa za zupełnie szkodliwą.

Wniosek Abrahamowicza, który brzmi: „Koło poleca swej Komisji gorzelnianej, by wzięła pod ścisłą rozwagę obecne stosunki produkcji gorzelnianej w kraju, i odnośne wnioski przedłożyła Kołu w czasie możliwie najkrótszym“ — został przyjęty.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Rada państwa.

Komisja budżetowa odbyła d. 10 b. m. posiedzenie plenarne, na którem bez rozpraw przyjęto rubrykę o dotacji najwyższego Dworu; sprawozdawcą obrany dr. Meznik. — Poseł X. Ozarkiewicz żalił się u prezydenta dra Smolki na naruszenie nietykalności swej poselskiej. W sprawie uwięzienia córki i zięcia ks. Ozarkiewicza, w znanych procesach lwowskich, wzywał go sąd kilkakrotnie celem przesłuchania i śledztwa, pomimo, że ks. Ozarkiewicz zwracał na to uwagę sędziego, że bez zezwolenia Rady państwa wzywać go nie ma prawa. Nawet w dniu 2 grudnia, gdy już Rada państwa była zwołaną, otrzymał ks. O. ponowne wezwanie do sądu. Przedstawienia czynione w tej sprawie Namiestnikowi Galicji, pozostały bez skutku. Prezydent Smolka przyrzekł, że rzecz przedstawi prezesowi ministrów i zażąda satysfakcji. X. Ozarkiewicz oświadczył, że, jeżeli satysfakcji nie otrzyma, poruszy sprawę tę przy rozprawie budżetowej i wystąpi ze związku prawicy.

Lewica ukonstytuowała się nanowo, i wybrała przewodniczącym klubu i kierownikiem spraw swoich dra Plenera.

Komisja nieustanna dla spraw karnych, nie ta, która obraduje nad nowym kodeksem karnym, lecz ta, która pod przewodnictwem Lienbachera zajmuje się sprawami karnemi przez Radę państwa jej przydzielonemi, zakończyła d. 10 b. m. dyskusję nad ustawą o odszkodowaniu przez państwo niewinnie skazanych.

Na początku posiedzenia przedstawił dr. Jacques przebieg dotychczasowy tej sprawy, która jest przedmiotem obrad już od lat kilku. Wpłynęły, co do kwestji odszkodowania niewinnie skazanych różne wnioski, które już były w komisji traktowane i doprowadziły do uchwały §. 1, który w zasadzie uznaje obowiązek państwa do odszkodowania. Na onegdajszej tedy sesji toczyła się szczegółowa rozprawa nad następnemi paragrafami: Przyjęto §. 2 przyznający w razie śmierci niewinnie skazanego prawo do odszkodowania żonie, mężowi, dzieciom, a nawet w pewnych okolicznościach rodzicom zmarłego; §. 3 stanowi o przedawnieniu prawa do odszkodowania po 3 miesiącach; §. 4 i 5 określa postępowanie przy wnoszeniu pretensji o odszkodowanie. Przy tych paragrafach wniósł dr. Dustal, aby przy tem postępowaniu zastosować przepisy o postępowaniu w sprawach niespornych, gdyż inaczej koszta byłyby tak wielkie, że odszkodowanie stałoby się iluzorycznem. Wniosek przyjęto. §. 6 postanawia, że postępowanie ma być ustne i odbywać się w wyższym sądzie krajowym. Sprzeciwiali się temu niektórzy członkowie Komisji wskazując, że postępowanie pisemne nie obciąży sądów, gdyż w przecięciu zdarza się rocznie tylko 7 do 8 wypadków skazania niewinnie. Przy głosowaniu utrzymał się wniosek postępowania ustnego. §. 7 o jawności postępowania, o prowadzeniu dowodów i odszkodowaniu przy dowodach niewystarczających, o zwrocie zapłaconych grzywien i kosztów postępowania karnego, §. 9 o publikacji wyroku — tudzież następne §§. od 10—20 określające tok w wyższych instancjach, przepis co do terminów i t. d. przyjęto bez zmiany wedle przedłożonego projektu.

Podnieść tu musimy, że przy rozprawach nad §. 6 zabrał głos poseł Karol Lewakowski i postawił wniosek, ażeby odszkodowanie ze strony państwa przyznano także tym, którzy niewinnie trzymani bywają w więzieniu śledczem, i czyby tymczasem, zanim to określone będzie ustawą, minister sprawiedliwości nie był skłonnym przyznać odszkodowania w wyjątkowych wypadkach.

Mowca przypomniał mowę p Madeyskiego w Sejmie i ostatni proces socjalistyczny we Lwowie. Mowca zamierzał interpelować ministra w tej sprawie w Izbie, ale ponieważ minister obecny jest na posiedzeniu komisji, więc korzysta z tej sposobności, aby tę sprawę zaraz poruszyć. Cały proces, mówił p. Lewakowski, był tylko prostym manewrem wyborczym, ażeby skompromitować pisma opozycyjne, a redaktora ich przedstawić „jako socjalistę“. Proces ten wytoczono na podstawie odezwy „Ligi polskiej“, którą ze Szwajcarji nadesłano wszystkim redakcjom i wielu innym znakomitszym Polakom. Gdy procesu o zdradę stanu zaniechano z polecenia ministra, urządził sobie prokurator lwowski proces „socjalistyczny“, który uzasadniał w ten sposób, że *„studjowanie przez młodzież socjologji, czyni ją podejrzaną o socjalizm“*. Zdanie to wypowiedział „dosłownie“ p. prokurator Girtler, a ono dowodzi nietylko jak wysoką jest jego inteligencja, ale i w jaki sposób urządzają się w Galicji procesa.

Wywody te posła Lewakowskiego wywarły ogromne wrażenie, a minister oświadczył, że wydaje mu się rzeczą nieprawdopodobną, aby prokurator mógł się w ten sposób wyrażać; przyrzekł więc, że każe rzecz dokładnie zbadać. Co do wniosku o odszkodowanie niewinnie w więzieniu śledczem trzymanych, zgodził się na niego w zasadzie sprawozdawca, ale prosił, aby dla uniknięcia zwłoki w załatwieniu ustawy o niewinnie skazanych, poseł Lewakowski postawił osobny wniosek. Poseł Lewakowski na to się zgodził.

Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego“).

Drohobycz 11 grudnia

Ze zgonem ks. Terleckiego, kanonika i proboszcza rz. kat. w Drohobyczu, osieroconą została jedna z tych rozległych i suto uposażonych parafij polskich na Rusi, które pobożni nasi praojcowie fundowali w apostolskich i cywilizacyjnych celach na wschodnich kresach naszej ojczyzny. Parafje te rozległe, bo liczni byli i są osadnicy polscy rozproszeni wśród tego mało jeszcze w porównaniu do zachodniej Galicji zaludnionego kraju. Dotacja tych probostw bogata, bo jak świadczą dawne akta kościelne, wszędzie tu bywało za lat dawnych po czterech, pięciu i więcej kapłanów, którzy wraz z proboszczem nietylko spełniać mieli niezbędne funkcje parafjalne, ale poniekąd jak missjonarze nieśli światło wiary swoim owieczkom i błądzącym w cieniach szyzmy. Od czasu reform cesarza Józefa II dotacje przeznaczone dla mansionarzy, komendarzy i t. p. wcielono do majątku probostwa — i tak powstały dzisiejsze sute prebendy, przy których teraz nigdy więcej jak dwu niema wikarjuszy.

O te złote jabłka przy każdym wakansie dobijają się liczni kandydaci i drogą u nas zwyczajną, otrzymują je najczęściej starsi jako *panis bene merentium*.

Praktykuje się to u nas zresztą i przy obsadzaniu innych miejsc tak świeckich jak i duchownych, ze szkodą dla sprawy narodowej i religijnej. Nie decyduje zdolność, energja i zasługi, ale stosunki i wysługi — często mieszane z prawdziwem pojęciem zasług.

Co do probostwa drohobyckiego i podobnych probostw na Rusi, należałoby odstąpić od tej zwyczajnej praktyki, gdyż są one nadzwyczaj ważnemi punktami, że tak powiemy, strategicznemi, tak dla sprawy narodowej, jak i dla interesów Kościoła rzym. kat.

Russofilizm, tak w samym Drohobyczu jak i w okolicy, rozpiera się olbrzymiemi krokami i niemal wszystko już opanował. Ruguje on obrządek łaciński, jako najsilniejszą warownię polskości powoli, lecz wytrwale i nie bez skutku. Dowodem tego parafja drohobycka, która straciła w ostatnich latach nie dziesiątki ale setki owieczek, które już dziś zapomniały nietylko o kościele, ale i o narodowości i należą do

cerkwi. Zbytecznem dowodzić, jakie ztąd straty nietylko dla Kościoła, ale i dla narodowej sprawy.

Wobec tego stanu rzeczy stanowisko przyszłego proboszcza obrz. łać. w Drohobyczu jest bardzo ważne. Ciężyć na nim będzie trudny, ale zaszczytny obowiązek naprawienia złego, które się stało — obowiązek apostoła obrządku i narodowości, stróża i obrońcy na przyszłość naszych najdroższych skarbów: wiary i narodowości.

Z tego jasno wypływa, że na stanowisko takie człowiek szukający spoczynku i chleba zasłużonych czy wysłużonych, byłby zupełnie nie odpowiednim, ale potrzeba tu siły młodszej, prawdziwego rycerza wojującego Kościoła i dzielnego patrjoty. Niezbędną mu też jest znajomość stosunków, jeżeli już nie naszych miejscowych, to stosunków na Rusi, a przydałyby się wpływy i poparcie władz wyższych dla spełnienia trudnego zadania.

Tego poparcia skutecznego wszędzie tu w ruskich stronach brak wielki czuć się daje, bo dotychczas sfery wyższe lubią zawsze spokój i ustępstwa, więc częstokroć proboszcz, broniący obrządku i narodowości z poświęceniem, a więc tem samem wywołujący znaną dobrze zaciekłość i wrzaski russofilów, albo popada w niełaskę u władz przełożonych, albo widząc się opuszczonym zdaje sprawę na Bożą wolę — czyli innemi słowy zostawia otwarte pole russofilskim agitacjom.

Potrzeba tedy, aby w decydujących sferach zrozumiano nakoniec, jaki jest prawdziwy stan rzeczy i wyzbyto się także iluzyj, a na probostwo w Drohobyczu szukano kapłana z energją i zapałem. Wprawdzie prezentę na probostwo tutejsze daje rada gminna, a ta składając się przeważnie z russofilów, szukać będzie „spokojnego“, dla siebie wygodnego męża, ale właśnie dlatego Konsystorz obrz. łać. w Przemyślu, jak i władze rządowe nie powinny tej sprawy spuszczać z oka.

Byłoby też wskazanem, aby władza duchowna pomyślała o tem, aby probostwa takie, jak nasze drohobyckie, rozdzielić na kilka mniejszych. Każde z nich miałoby jeszcze dostateczną dotację, a pomnożenie takich stacyj misyjnych na Rusi wzmocniłoby stanowisko Kościoła, zapobiegło wykradaniu dusz, a sprawie narodowej nieocenione oddało usługi. *R.*

Gorlice 10 grudnia.

Przed kilku dniami, pod kierownictwem p. St. Szczepanowskiego, który zastępował chorego prezesa p. A. Gorayskiego, odbyło się tu posiedzenie wydziału Towarzystwa naftowego. Przewodniczący streścił najpierw czynności Towarzystwa z ubiegłego roku. Działalność jego była szeroka i ważna, jemu bowiem zawdzięczają nafciarze zniżenie taryf na kolejach państwowych, bez czego przemysł naftowy nie mógłby u nas istnieć. — Na wystawę do Paryża wysłało Tow. p. Leona Syroczyńskiego, który na kongresie górniczym miał odczyt o wierceniu kanadyjskiem i o zastósowaniu go przy dobywaniu ropy w Galicji. Prócz tego, znajdowali się tam jeszcze delegaci Towarzystwa: pp. Suszycki i Gąsiorowski. Obecnie stara się ono o zniżkę taryf od węgla kamiennego na kolejach państwowych, gdyż tego artykułu do samych kopalń w Krośnie przychodzi rocznie 250 wagonów, podrożał on zaś znacznie bo o 10 cnt. na cetnarze metrycznym, wskutek ciągłych zmów górników w Niemczech. Ponieważ uwzględniając tę okoliczność, kolej Karola Ludwika zniżyła znacznie ceny przewozu węgla, słuszną zatem jest rzeczą, żeby to samo uczyniła także kolej państwowa. — Gdy się okazało, że Towarzystwo nie ma odpowiednich funduszów, skutkiem czego jego byt jest zagrożony, wybrano komisję z trzech członków, do której weszli pp. Gorayski, Biechoński i Szczepanowski, i tej polecono zbadać rachunki, ułożyć budżet na r. 1890, obmyśleć sposób powiększenia dochodów Towarzystwa, nakoniec oznaczyć dzień na walne zgromadzenie, które najpóźniej w styczniu r. 1890 ma być zwołane.

Wielu jest zdania, że siedzibą Towarzystwa nie powinny być na przyszłość Gorlice, lecz Lwów, tam bowiem od dłuższego już czasu koncentruje się cały przemysł naftowy.

Wiadomości polityczne.

Walka parlamentarna w Belgji.

Przez cztery dni przeszłego tygodnia, od środy aż do soboty wrzała zacięta walka w parlamencie belgijskim. Liberalni chcieli koniecznie zwalić wybrane ministerstwo katolickie, które przed czterema laty po zwycięztwie wyborczem katolików przyszło do steru. Sprawa przedmiotowo tak się przedstawia: Gdy po objęciu urzędów przez katolików, wybuchły zmowy robotnicze i doprowadzały do strasznych i krwawych wybuchów, usiłował rząd tamę temu położyć, widząc, nie bez słuszności, w rozruchach tych rękę liberałów. Usiłowania te odniosły skutek i kraj się uspokoił. Gdy to się już stało, zjawił się u ministra de Valdera niejaki Pourbaix z Paryża, i oznajmiając, że nowy spisek się gotuje, ofiarował mu swe usługi obiecując, że wykryje knowania i uwięzi najniebezpieczniejszych agitatorów.

Minister zaufał nieopatrznie Pourbaix'emu i po konferencjach z nim odbytych, udzielił mu rządowej pomocy. Uwięziono kilku socjalistów, między temi dwu Jansonów. Przy rozprawie sądowej pokazało się, że Pourbaix był łotrem i okpił ministra, a socjalistów sam namawiał do rozruchów. Nie omylimy się może, przypuszczając, że był umyślnie przez liberałów nastawiony na to, aby rząd katolicki skompromitować. Koniec był taki, że sąd uwolnił uwięzionych, a skazał Pourbaix'a; zaś minister nieoględny de Valder dostał dymisję.

Każdy przyzna, że wszystko, cośmy dotąd opowiedzieli, stało się prawidłowo i parlamentarnie. Rząd dochodził dalej sprawy i przekonał się, że nietylko dymisjonowany minister był nieoględnym, ale zawinił też prefekt policji Gautier de Rasse, który znał Pourbaix'a i powinien był poinformować ministra co do tego ptaszka. I to zarządzenie całkiem jest słuszne, bo jak minister oświadczył, „rząd padł ofiarą podstępu i musi żądać satysfakcji“. Tymczasem liberalni stanęli w obronie prefekta policji, dymisjonowanego za niedopełnienie obowiązku. Sama ta obrona ze strony liberałów nasuwa podejrzenie, że prefekt policji był ich narzędziem. W obronie tedy jego, wniósł pos. Bara w Izbie interpelację, dowodząc, że nie prefekt policji, ale ministrowie winni i tych przeto należy odpędzić. Interpelacja ta była więc przedmiotem czterodniowych rozpraw, w których z obu stron nie przebierano w wyrażeniach, a liberalni pragnęli walkę tę przenieść i na ulicę. Minister Jacobs z aktami w ręku udowodnił, że zarzuty liberałów są kłamstwem, a rzecz się tak miała jak przedstawiliśmy.

Wymogom sprawiedliwości i zasadom parlamentaryzmu stało się zadość: sądy zrobiły swoje, a minister nieoględny dostał dymisję. Żądanie zaś liberałów, aby całe ministerstwo ustąpiło, nie jest niczem uzasadnione, i nie ma ani w prawie, ani w formach parlamentarnych podstawy. To też Izba większością głosów — 76 przeciw 34 — wyraziła zaufanie ministerstwu i uznała dane wyjaśnienia za zupełnie wystarczające.

Wynik ten walki nie podoba się nietylko liberałom belgijskim, ale też przyjaciołom ich politycznym za granicą. *Neue fr. Presse* gorzko nad tem ubolewa, a wtórują jej u nas niektóre liberalne dzienniki. Pytamy najpierw, co nas ostatecznie sprawa ta obchodzić może, a jeżeli chodzi o obronę przedmiotowej prawdy, czemże te pisma uzasadnią swe ubolewania, lub w czem widzą naruszenie zasad parlamentarnych, skoro rzeczą jest udowodnioną, że oprócz dymisjonowanego ministra, żaden inny nie miał styczności jakiejkolwiek z Pourbaix'em!

Z Rosji.

Graždanin donosi, że wszystkie posady na strategicznych kolejach rosyjskich będą obecnie na nowo obsadzone. Wysłużeni wojskowi będą mieli pierwszeństwo, a wszyscy nie-rosjanie mają być wydaleni.

Wiestnik Jewropy podaje w najnowszym swym zeszycie taki obraz wewnętrznych stosunków Rosji: „Coraz bardziej i bardziej wzrasta u nas nietolerancja i niewyrozumiałość dla wyznań, narodowości i zapatrywań obcych, tudzież nieposzanowanie praw, humanitarności i osobistej niezależności. Szacunek i poszanowanie obcych sposobów myślenie, ustaw i praw, traktowane bywa jako rzecz należąca do martwego archiwum. W powietrzu czuć coraz bardziej i bardziej woń stajni — stajni z czasów niewolnictwa i jego urządzeń. Stajnia ta była za „starych dobrych czasów“ miejscem przeznaczonem do wymiaru batów, które właściciel ziemski wyliczać kazał swoim chłopom i służbie — stajnią zaś tą trąci Rosja, ponieważ propaganda systemu protekcyjności i bezskrupulatności w wyborze środków, spotyka się w rosyjskiem społeczeństwie z pokrewnemi sobie prądami...

„Rosyjskie bowiem społeczeństwo oswaja się coraz więcej z myślą, że pojęcie prawa i ustawy da się wedle potrzeby rozciągnąć... a wzrost tego sposobu pojmowania należy do najsmutniejszych cech czasu, w którym żyjemy“. W dalszym wywodzie mówi autor artykułu, że system gwałtu i bezskrupulatności popiera niestety prasa rosyjska, której wpływ niestety tylko pod różnemi zastrzeżeniami może być uznany jako „cywilizacyjny i humanitarny“. „Prasa nasza, mówi autor, przyczynia się bardzo do tego, aby *zbydlęcić* opinje i obyczaje“. Zdanie to znakomitego publicysty rosyjskiego Stasiulewicza stwierdza, że rosyjski fanatyzm rasowy doprowadzić musi do pewnej reakcji i do moralnego zdziczenia, jakie w Rosji ani za czasów Mikołaja nie istniało.

Z parlamentu włoskiego.

Przy rozprawach nad adresem w odpowiedzi na mowę tronową włoską, zabrał głos pos. Imbriani i wyraził ubolewanie, że mowa tronowa jest nieszczerą i okrywa ekonomiczną nędzę barwnym płaszczykiem frazesów. Cieszy to mówcę, że w Afryce wojna ustała, ale jeżeli się ma prawdę wyznać, to trzeba powiedzieć, że wyprawa do Abisynii była niemoralną, a król Jan abisyński, którego nazwano awanturnikiem, w słusznej obronie swej ojczyzny padł na czele wojsk swoich śmiercią bohatera. Rząd kazał Koronie mówić o zamknięciu Alp, lecz dla kogóż są one zamknięte — nie dla nieprzyjaciół, ale dla samej Italji, która z tęsknotą patrzy na Wschód, gdzie jej bracią pod obcem zostają panowaniem. Fakt ten uznawał zawsze poseł Crispi, ale dla ministra Crispiego on nie istnieje. Lecz niezadługo powstanie naród, aby Crispiego zegnać z tej wyżyny, na której się utrzymuje ze szkodą Italji, dzięki Izbie zapominającej o swej godności. Przy ustępie mowy tronowej żądał pos. Ferrari, aby wyraźnie podnieść, że zniesienie ceł różniczkowych między Francją a Włochami ma polityczne znaczenie, i dać poznać, że Włochy pragną przymierza z Francją. Na to odpowiedział Crispi, że to jest rzecz zbyteczna, gdyż stosunki Włoch z Francją są wyborne. Trudności, jakie istnieją są czysto ekonomicznej natury. „Myśmy zawsze wysoko sobie cenili przyjaźń Francji i pragniemy szczerze, żeby oba narody nauczyły się wzajomnie szanować i kochać.“ — Słowa te przyjęły obie strony Izby oklaskami.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Namiestnik hr. Badeni i radca Terlecki wyjechali wczoraj do Stanisławowa, celem zwidzenia tamtejszych urzędów i zakładów naukowych.

* Odsłonietą będzie w kościele Dominikanów pojutrze tablica pamiątkowa, rzeźbiona dla śp. Tadeusza Zulińskiego. Artystyczną część pomnika wykonał p. Tomasz Dykas, architektoniczną — p. Janowski.

* Bawi we Lwowie Karol Brzozowski, autor najnowszej tragedji pt.: „Zbrodnia w Awersie,“ celem uczestniczenia w próbach sztuki.

* P. Michał Sozański, artysta-malarz, powrócił z Florencji po 3-letnim pobycie i objął asystenturę rysunków i modelowania na politechnice lwowskiej.

* Obsadzenie posady referenta miejskiego biura statystycznego nastąpi na najbliższem posiedzeniu Rady miasta.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Zbaraż. Poseł do rady państwa hr. Jerzy Dunin Borkowski zdawał tu sprawę z swych czynności. Podniósł on przedewszystkiem, że głównie jego staraniem wybrano specjalną komisję dla badania i rozstrzygania sporów między gminami a dworem. Mówca oświadczył się za zaprowadzeniem sądów pokoju po wsiach, wskazując jak wiele traci gospodarstwo społeczne na tem, że włościanie w najdrobniejszych sprawach o obrazę honoru i inne udawać się muszą do sądu często o kilka mil oddalonego. Co do wniosku ks. Liechtensteina w sprawie szkół wyznaniowych, przypuszcza p. poseł, że nie wróci on już do Rady państwa z powodu ustąpienia wnioskodawcy. Zapewnienie mówcy, że spodziewa się, iż kolej połączy Zbaraż z Maksymówką i dalszemi ogniskami handlu, wywołała u słuchaczów wielkie zadowolenie. W końcu uchwalili wyborcy jednomyślnie votum zaufania dla swego reprezentanta.

* Rzeszów. — Do tutejszej rady powiatowej wybrany został z grupy miast p. Antoni Brząś, aptekarz i radny miasta Błażowy. Wybory uzupełniające z grupy gmin wiejskich odbędą się d. 21 stycznia 1890 r.

* Kałusz. — Wskutek zaczadzenia zmarło tu w tych dniach dwóch uczniów majstra kowalskiego, p. Maraka.

* Czerniowce. *Fremdenblatt* donosi, iż wieści o dymisji prezydenta krajowego barona Pino, są nieprawdziwe. Baron Pino udał się na urlop jedynie z powodu choroby oczu.

KURJER HANDLOWY.

* Wedle ogłoszenia w dzienniku rozporządzeń c. k. ministerstwa handlu, zniżyła kolej Karola Ludwika taryfę dla transportów węgla kamiennego do Tarnopola, do niebywałej dotąd ceny 10 ct. (dziesięć centów) od jednego kilometra i wagonu, z warunkiem przewozu przynajmniej 150 wagonów do końca grudnia 1890 roku przez jednego nadawcę.

* *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie Ministerstw spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, rolnictwa i handlu, zawierające normy, celem powstrzymania szerzenia zarazy pyskowej między nierogacizną w Galicji i innych krajach. Wedle tego rozporządzenia, które rozpocznie obowiązywać od 15 b. m., nierogacizna przeznaczona na zabicie, może z Galicji być przesyłaną jedynie drogą kolejową na oznaczone w rozporządzeniu stacje.

* *Fremdenblatt* donosi: Zakład kredytowy („Creditanstalt“) zaraz po załatwienia wstępnych kroków, szczególnie po jurydycznem zbadaniu sprawy wosku ziemnego w Borysławiu, powoła do życia Towarzystwo pod firmą „Boryslaver-Erdwachslager“ celem eksploatacji kopalni.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasową nauczycielkę młodszą, Marję Essipeńko, w Tarnopolu, stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie.

Rada szkolna zamianowała Marje Bąkowske, kierującą nauczycielkę szkoły pospolitej żeńskiej im. Czackiego, stałą kierującą nauczycielką szkoły pospolitej żeńskiej im. Piramowicza we Lwowie; Jadwigę Makaszownę, tymczasową kierowniczkę szkoły pospolitej żeńskiej im. Czackiego, stałą nauczycielką kierującą tejże szkoły; przeniosła na własną prośbę stałe nauczycielki szkoły pospolitej żeńskiej im. św. Marcina we Lwowie: Marję Grabowske, Kornelię Sabinę (2 im.) Byliniankę, Marję Pyszłowskę i Adolfinę Wolterównę w tym samym charakterze do szkoły pospolitej żeńskiej im. Piramowicza we Lwowie; Klotyldę Zegadłowiczównę, stała nauczycielkę szkoły pospolitej żeńskiej im. św. Marcina, w tym samym charakterze do szkoły pospolitej im. św. Antoniego we Lwowie; Eufrozynę Wassilkównę, stałą nauczycielkę szkoły pospolitej żeńskiej im. św. Antoniego, w tym samym charakterze do szkoły pospolitej żeńskiej im. Piramowicza we Lwowie, a Antoninę Fritzównę, stałą nauczycielkę szkoły pospolitej żeńskiej im. Elżbiety, w tym samym charakterze do szkoły pospolitej żeńskiej im św. Antoniego. Dalej zamianowała Rada szkolna tymczasowe nauczycielki młodsze lwowskich szkół ludowych żeńskich: Zofię Mrozowicka, Marjannę Boraczkównę, Marję Piotrowską, Wandę Szatkowską i Leopoldynę Wanczarowską stałemi nauczycielkami szkoły pospolitej żeńskiej im św. Marcina we Lwowie; tymczasowe nauczycielki młodsze: Augustę Górowną i Krystynę Paklerską stałemi nauczycielkami szkoły pospolitej żeńskiej im. Elżbiety we Lwowie, w końcu Marję Szczurowską stałą nauczycielką szkoły pospolitej żeńskiej im. Czackiego we Lwowie.

KURJER WARSZAWSKI.

* Aleksander Michałowski, znakomity pianista, został złożony ciężką chorobą, która zmusiła go do zaprzestania pracy pedagogicznej i czynności artystycznej.

* Znany malarz-portrecista, Adam Badowski, wykończył portret dyrektora „Lutni“, Piotra Maszyńskiego, poświęcając go w ofierze Towarzystwu, którego sam jest członkiem.

Ogół stowarzyszonych drogą składkową nabył do portretu ramę, ozdobioną emblematami Towarzystwa.

Portret został nadesłany na „Przegląd pracowni malarskich“, zkąd będzie przeniesiony do lokalu „Lutni.“

* *Kurjer Warszawski* donosi, co następuje:

Bibljoteka po śp. Józefie Kraszewskim, pomimo czynionych starań, aby w całości przejść mogła, czy to w ręce jakiej osoby prywatnej lub instytucji publicznej, nie znalazła dotąd w ten sposób nabywcy.

Natomiast, jak zawiadamia nas egzekutor testamentu, syn śp. Kraszewskiego, Franciszek, zgłasza się wiele osób z ofertą częściowego kupna.

W celu więc ułatwienia nabycia księgozbioru, egzekutor testamentu decyduje się na sprzedaż częściową, działami, objętemi katalogiem.

Po bliższe objaśnienia co do warunków sprzedaży, zgłaszać się należy pod adresem p. Franciszka Kraszewskiego, przez Starokonstantynów, w guberaji wołyńskiej, wieś Pieńki.

KURJER WIEDENSKI.

* O istnieniu influenzy we Wiedniu i jej charakterze epidemicznym, nie można dłużej wątpić. Na 350 osób, z których składa się służba w powszechnym szpitalu, zachorowała połowa, bardzo wielu lekarzy także leży.

* Cesarz przyjmował na audjencji między innymi: byłego ministra br. Fl. Ziemiałkowskiego, protomedyka galicyjskiego dra Merunowicza, a potem przybył niespodziewanie do Küstlerhausu, aby oglądnąć wystawę.

* W miodowych miesiącach pozbawiła się tu życia małżonka pewnego leśniczego. Do rozpaczy doprowadziły ją kumoszki swemi językami, które w mężu usiłowały obudzić podejrzenie ku żonie. Wprawdzie im to się nie udało, ale młoda żona tak to sobie wzięła do serca, że się struła.

* Dr. Wiktor Adler, redaktor socjalno-demokratycznego dziennika *die Gleichheit*, został skazany za obrazę armii na 4 miesięczne więzienie. Wyrok zatwierdziły wszystkie instancje.

KURJER PARYSKI.

* O przepychu, jakim rodziny d'Uzès i de Suynes popiszą się przy sposobności zaślubin młodego księcia de Suynes z córką księżnej d'Uzès, opowiadają już naprzód prawdziwe cuda. Matka panny młodej, która o tej porze bawić zwykła na jednym ze swych zamków myśliwskich, zamieszka teraz chwilowo w swym pałacu na Polach Elizejskich, zkąd orszak weselny uda się we czwartek, — ślub cywilny odbył się wczoraj — do Saint-Philippe du Roule. Między kosztownymi podarkami ślubnymi wymieniają biało-niebiesko-czerwone kamienie, złożone przez hrabiego Paryża i jego żonę, dalej koronę balowy, który niegdyś był własnością Marji Antoniny, a ofiarowany został przez barona Hirscha. Ślub kościelny pobłogosławi biskup wersalski monsignor Geux. Podczas tej ceremonji zajma krzesła około wielkiego ołtarza tylko książęta i księżniczki domu francuskiego.

WSPOMNIENIE STAREGO GENERAŁA.

NOWELA

3) przez

Pawła Bourget'a.

(Ciąg dalszy).

— Czy wiesz pan, zaczął mówić, że wzrosłem jak mnie tu widzisz, także podobny do owych nicponiów, od których wyszliśmy teraz, i na których wydaje się dwa lub trzy razy więcej od płacy pułkownika, i którzy mają do usług po pięciu, albo sześciu drabów-lokai?... i później wchodzi taki w życie z upodobaniem do zbytków, ażeby być wszędzie nieszczęśliwym. To prowadzi w egzystencji do następstw, które w kilku latach niszczą więcej człowieka, niż dziesięć kampanij!... Ach! kiedy byłem pułkownikiem, a podobne gagatki przyszły mi pod rękę... raz, dwa!... I zrobił ruch laską jak dla małej Nadinki. Było to szczęściem dla tych młodych ludzi, o których wspominał, że regulamin zabrania cielesnych kar!... I mówi więc dalej.

— Trzeba panu wiedzieć, że do roku 1848 ojciec mój miał po dwakroć sto tysięcy franków dochodu. Prowadził interesa. Jakie? Nie pytaj nigdy o to. W jednym roku byłem młodym oficerem i nauczyłem się po arabsku. Umrę pierwej, niż zrozumiem jedno słowo z owych spekulacyj, które zrujnowały biednego ojca podczas nieszczęsnego roku rewolucji. To wiem dobrze, naprzykład, że zapłacił wszystko, co był winien; ależ jakim kosztem?... umarł z żalu.

Cała ta katastrofa trwała pół roku. W styczniu mieliśmy więcej niż cztery miljony, we wrześniu moja matka została wdową z dziesięcioma tysiącami franków rocznego dochodu, które pochodziły z dawniejszej asekuracji, a w październiku zamiast dalszej edukacji w pysznym naszym hotelu przy ulicy Ville d'Evêque, wstąpiłem jako pensjonarz do liceum w Tours. Przyjaciele naszej rodziny wyrobili mi tam miejsce bezpłatne, przez pamięć mego dziada po kądzieli, tego, który padł jako generał pod Waterloo! Czyś widział portret jego w Wersalu, z huzarem palącym w kącie fajkę? Podobny jestem do niego, ale mniej silny z pewnością. Mógł unieść cztery fuzje w wyciągniętych rękach, wkładając palce w lufy; — tu wyciągnął rękę i zrobił taki gest — co do mnie, nigdy nie mogłem unieść więcej niż trzy fuzje.

Westchnął i mówił dalej:

— Miałem czternaście lat, kiedy wyjechałem do Tours z moją matką, która mnie umieściła w pierwszych moich koszarach. A czy wiesz, co mi ściskało serce, kiedym przestąpił próg szkolny? Wspomnienie mego ojca? Nie. W tym wieku śmierć nie jest jeszcze zbyt jasna, żeby ją prawdziwie opłakiwać. Może żal po straconej wolności, rozłączenie się z matką i siostrą starszą o rok, które mnie pieściły na wyścigi? Nie zgadujesz? Liceum dawało mi towarzyszy; miałem już tak silne pięści, że się nikogo nie bałem; matka moja i siostra obiecały pisywać do mnie, a potem wiedziałem, że zostawiając mnie na koszcie kolegjum, pomnożyły swe środki utrzymania. Ale... słuchaj pan: byłem zakochany! Zrozum to dobrze, iż pomimo moich lat zaledwie czternastu byłem zakochany jak głupiec, w jednej małej przyjaciółce mojej siostry, w równym co i ja wieku, zwiącą się Łucja. Był to ten sam typ, co Nadji: blond włosy (podobno jest romans o tem), oczy jak bławatki (drugi romans) i miły wdzięk w każdym jej ruchu. Urok młodej dziewczyny z gapowatością dziecka! Pan się uśmiechasz, zdajesz się temu nie wierzyć! Lecz tak, kochałem się w niej, jeżeli kochać jest to ciągle myśleć o tej samej osobie, wypełniać z rozkoszą jej trzydzieści sześć rozkazów, być nieszczęśliwym kiedy brwi zmarszczy, szczęśliwym kiedy się uśmiechnie, iść kiedy powie: „idź“, zostać kiedy powie: „zostań“. Słowem, jedno z tych uczuć, które nazywamy świeżem jak róża, albo głupiem jak główka kapusty, w miarę tego czy chodzi o nas, czy o naszego bliźniego!“

— Nietrudno mi uwierzyć panie generale, odpowiedziałem; najsubtelniejszy z naszych poetów zrobił wiersze o podobnem uczuciu!

Byłaś w wieku, gdy jeszcze
Na ramiona podwójne spływają warkocze...

— Nie znam tego, rzekł, przerywając moje przytoczenie — dosyć, że kiedy miałem odjechać do szkoły, pożegnanie nasze było rozdzierające między mną a Łucją, przynajmniej z mojej strony. Pomyśl tylko, żeśmy się widywali dwa i trzy razy w tygodniu, i że od lat wielu bawiliśmy się zawsze w męża i żonę; żeśmy razem spędzili część lata u jej rodziców na wsi, podczas kiedy jej ojciec zajmował się uporządkowaniem interesów po moim ojcu. W pokoju mojej siostry przyrzekliśmy sobie wieczną pamięć. Dała mi medalionik na szczęście, przyczepiłem go do mego łańcuszka od zegarka, przysięgając, że zawsze nosić go będę i wyjechałem do mego liceum na prowincję. Tam musiałem wstawać o wpół do szóstej przy odgłosie bębna — ja, który sypiałem w domu w lecie do siódmej, a w zimie do ósmej. Nauczyłem się myć w zimnej wodzie, w nieogrzanym korytarzu, przed kurkiem miedzianym z którego lała się woda — ja, który dawniej miałem lokaja do rozsuwania firanek, rozpalania ognia na kominku i przygotowywania letniej kąpieli. Musiałem zastąpić kuchnię wykwintną wielkiego finansisty ordynaryjną w refektarzu, z usługą na komendę na marmurowych stołach bez serwety, i na porcelanie tak grubej jak moja ręka. Ale miałem w moich żyłach kilka kropel krwi mego dziada, tej dobrej krwi, która wytrzymała w Hiszpanji i w Rosji. W trzy dni tak przywykłem, że kiedy moja matka przyjechała odwiedzić mnie podczas wakacyj na Wszystkich Świętych, była zdziwioną, że tak prędko wyrosłem i zmężniałem. Pamiętam dotąd jeszcze, jak siedzę obok niej w pokoju, w hotelu, do którego zajechała.

— Moje biedne dziecko — mówiła, całując mnie. — Czy nie jesteś zbyt nieszczęśliwym?

— Nie, mamo.

— Czy wszyscy byli dobrzy dla ciebie?

— Tak, mamo.

(Dalszy ciąg nastąpi).

oraz członkowie ciała dyplomatycznego. Z wozowni obydwóch znakomitych rodzin wyjdą znów na światło dzienne najwspanialsze w całej Francji powozy galowe, sprawione przed laty szesnastu, kiedy to arystokracja francuska spodziewała się powrotu Henryka V, a teraz odświeżone. Co do staroświeckiego przepychu liberyj współzawodniczą z sobą rodziny d'Uzès, de Suynes i Laroche-Foucauld.

* Mróz w Paryżu dochodzi już 7 stopni Celsjusza ($5^3/_5$ R.), uczeni zaś meteorologowie i prorokujący profani zapowiadają na ten rok Francuzom zimę nader surową. Amatorzy ślizgawki używają już tego sportu w lasku bulońskim, jeżeli zaś sprawdzą się przepowiednie, ślizgać się może będą... po Sekwanie. Zdarza się istotnie, lubo nader rzadko, kilka razy w ciągu stulecia, że i Sekwana zamarza

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 13 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Łucji. Urodzona w Sycylji, w Syrakuzach, ze znakomitych rodziców, otrzymała bogaty posag i za zezwoleniem matki swej wdowy, rozdała go na uczynki pobożne i miłosierne. W roku 304 po wielkiem męczeństwie, została ściętą mieczem. Dziś także przypada św. Otylji, panny.

Kalendarz. Dziś św. Łucji; jutro św. Spirydjona.

Kalendarz historyczny. 13 grudnia 1586 roku: Śmierć Stefana Batorego w Grodnie.

---

†

Antoni Lubicz Orłowski, ojciec Józefa, redaktora *Kurjera Polskiego*, zmarł wczoraj nagle we Lwowie w 74 roku życia. Ś. p. Antoni brał w młodości udział w walkach o niepodległość Ojczyzny, a następnie idąc za radą ś. p. Leona Sapiehy wstąpił do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, gdzie pracował przez długi szereg lat. Nie goniąc nigdy za tytułami i zaszczytami, całem sercem współdziałał, gdzie szło o sprawę ojczystą i o wsparcie biedniejszych, przez co zjednał sobie w szerszych kołach szczerą sympatję. Cześć pamięci zacnego człowieka!

Pogrzeb odbędzie się pojutrze we Lwowie z domu przy ulicy Batorego l. 34.

---

* *Redaktor* naszego pisma wyjechał wczoraj wieczór do Lwowa.

* *Książe-Biskup Dunajewski* wyjechał wczoraj przed południem z Krakowa do Staniątek.

* *Prezydent* miasta, dr. Szlachtowski, po kilkudniowym pobycie we Lwowie, wczoraj ztamtąd powrócił.

* *O odczycie* p. L. Janikowskiego, donosiliśmy w swoim czasie; dziś dodajemy do poprzedniej wiadomości, że prelekcja ilustrowaną będzie okazami kultury afrykańskiej, zebranemi przez naszego podróżnika.

* *W sprawie orkiestry miejskiej* miało się odbyć w piątek zebranie obywateli w sali ratuszowej. Ponieważ jednak p. prezydent miasta wczoraj dopiero ze Lwowa powrócił i niepodobna było porozumieć się z nim w tej sprawie, przeto zapowiedziane na piątek zebranie odbędzie się dopiero w jednym z najbliższych dni przyszłego tygodnia

* *Chór akademicki*, zostający pod kuratorją prof. Łazarskiego, otrzymał od senatu akademickiego pozwolenie na odbywanie prób muzycznych w gmachu *Collegii novi*. Prezesem towarzystwa tego jest p. Stanisław Ciechanowski.

* *W Kasynie powszechnem* bawiono się wczoraj wybornie. Licznie zebrana publiczność mogła się przekonać, że instytucja ta jest na najlepszej drodze rozwoju i zgromadza coraz liczniejsze zastępy rodzin sfery mieszczańskiej i urzędniczej. Małomiasteczkowe spory i parafiańskie ambicje nie odgrywają już przestarzałej roli, a natomiast dobry humor i chęć wspólnej zabawy łączą się z uczynnością i zgodnem usposobieniem poszczególnych członków, aby sprostać umysłowym i towarzyskim potrzebom stowarzyszonych. Dobra ztąd wróżba na przyszłość, a jeżeli tak dalej pójdzie Kasyno powszechne zdobędzie się z czasem i na dom własny, jak to się stało we Lwowie z Kasynem miejskiem. które również długie lata walczyć musiało z uprzedzeniami.

Wczoraj wieczór odbyło się w Kasynie powszechnem przedstawienie teatru amatorskiego. Odegrano najpierw komedję 3 aktową M. Bałuckiego p. t.: „Radcy pana radcy". Przepysznym był p Paralewicz w roli Radcy, a milutką i inteligentną amatorką panna Wilhelmina Iln. w roli Helenki. Trudne role Radczyni i Guwernantki przypadły pannom: Jadwidze Bor i Stefanji Pien.. Obie wywiązały się z nich doskonale, a w ważniejszych chwilach zasługiwały na szczere oklaski.

Panowie Rut. i Mos, wtórowali wcale dobrze pięknym Amatorkom, chociaż swą zasługę dzielić muszą z... sufflerem.

Krotochwila ze śpiewami „Błażek opętany" Wł. L. Anczyca, którą zakończono przedstawienie, odegraną była niemal koncertowo. P. Dąbrowski był jakby urodzonym Walkiem, śpiewał krakowiaki jak na krakusa przystało, a nie gorzej smalił cholewki do pięknej Salusi, której rolę odegrała z dobrem zrozumieniem i ujmującym wdziękiem p. Jadwiga Pien... Śliczny jej głosik w śpiewkach podobał się powszechnie a nic dziwnego, że pod wpływem tak czarującej Salusi i pp. amatorzy Tad. Bor. i Piżel grali i śpiewali koncertowo. Szczególniej p Piżel, który w lwowskiem Kasynie miejskiem pozostawił o sobie prawdziwą legendę wspomnień, dowiódł, że jest skończonym artystą. Każde wypowiedziane słowo i każdy ruch tak był obmyślony, że na pierwszorzędnej scenie trudnoby napotkać lepszego Błażka. Szczerze więc winszujemy cennego nabytku Kasynu powszechnemu, bo przekonani jesteśmy, że p. Piżel przyczyni się niemało do urozmaicenia zabaw, nie tylko wyborną grą, ale i towarzyskiemi zaletami.

* *Z Towarzystwa ochrony Tatr polskich.* Rozwiązawszy się w dniu 24 sierpnia b. r, ogłosiło Towarzystwo ochrony Tatr polskich, iż udziały członków począwszy od 2 września 1889 wypłacać będzie adwokat dr. Ferdynand Wilkosz, w Krakowie przy ul. Mikołajskiej L. 2 zamieszkały, za zwrotem kwitu tymczasowego i potwierdzeniem odbioru. Mimo tego, i mimo, że adw. dr. Wilkosz każdemu zgłaszającemu się pocztą pieniądze odsyła, znaczna kwota udziałów dotąd odebraną nie została. Ponieważ w razie dalszej zwłoki nieodebrane udziały członków musiałyby być złożone do depozytu sądowego, przeto dyrekcja Towarzystwa ochrony Tatr polskich zaprasza uprzejmie szanownych P. T. członków do jaknajśpieszniejszego odbioru swych udziałów, wedle adresu na wstępie wskazanego.

* *Bal akademicki*, zainicjowany przez młodzież i poparty przez profesorów, odbyć się ma w d. 1 lutego r. p. w hotelu Saskim. Dochód przeznaczono wyłącznie na zebranie funduszu przez Towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego na budowę domu akademickiego. Adres komitetu urządzającego: „Collegium novum"; listy pieniężne należy przesyłać na ręce prof. Cyfrowicza, sekretarza Uniwersytetu. Wszystkie stowarzyszenia akademickie wzięły udział w staraniach około balu, można więc mieć nadzieję, że powodzenie uwieńczy trudy młodzieży, która pragnie dojść ostatecznie do posiadania własnego domu, gdzieby swobodnie mogła się gromadzić. Do składu komitetu wchodzą panowie następujący: Romuald Binder (przewodniczący), Juljan Nowak (zastępca prezesa), Antoni Koziebrodzki (skarbnik), Antoni Zoll (sekretarz I), Alfred Lipowski (sekretarz II) i członkowie: pp. Burzyński Władysław, Czarnocki Karol, Dobrzański Łukasz, Janczy Franciszek, Korczyński Ludomił, Koziebrodzki Ludwik, Czarnik Stanisław, Rogayski Stefan, Lubomirski Jerzy, Ławrowski Włodzimierz, Mahlsburg Henryk, Miśko Damazy, Müler Filip, Szychulski Piotr, Zoll Józef, Bartynowski Wacław, Fedorowicz Kazimierz.

Sprostowanie. W sprawozdaniu o wieczorku Mickiewiczowskim w gimnazjum św. Anny wydrukowano mylnie, że role Zwiastuna odtworzył uczeń VIII kl. Kosib. zamiast *Kosch*. Dyrektorem wspomnianego zakładu jest p. dr. Kulczyński a nie Kulczycki.

REPERTUAR TEATRALNY

W sobotę dnia 14 b. m. po raz pierwszy: *Świetna Partja* (Un beau mariage), komedja w 5 aktach Emila Augiera.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 11 grudnia.

„Hotel pod Różą." Eugenja Kodecka, notarjuszowa; Władysław Warcjacki, budowniczy.

„Hotel Pollera." Rumpel, inżynier; Bolesław Kotkowski, obywatel, Baron Henryk Konopka wł. dóbr, Ludwik Kowalski, inżynier, Artur Krongold, inżynier, Ksawery Borkowski, obywatel, A. Zawiliński, cukrownik, Kutter Gustaw, Stutzer, inżynier, Müller, budowniczy.

„Hotel Polski". Jul. Kuncikiewicz, adwokat, Franciszek Maudela, Adam Sławiński.

„Hotel Centralny". Wł. Racieski, budowniczy, Aleks. Kuzanowicz, Teofil Siaćkiewicz, Herman Dattner, kupiec.

„Hotel Victoria". Julja Simulaż, wdowa po artyście, Bronisław hr. Romer, prawnik.

„Hotel Drezdeński". Dawidowski, farmaceuta, Dawidowski, obywatel, Teodor Merenna, pleban, M. H. Reichwald, kupiec, E. Szwarz, kupiec, Teof. Łucki, wł. dóbr, Aleks. Wachenfeld, kupiec, Dr. Bruno Brauner, adwokat

„Hotel Europejski". Jakób Laufer, obywatel, Jakób Sommer wł. dóbr.

„Hotel Saski". Antonina Górska hr. Stadnicki, Fr. Aurela Gostyńska, Fritz Kütz, Władysław Helcel, ob. ziem., Ksawery Bogusz, Cezar Hawer, wł. dóbr z., hr. Koziebrodzki, wł. d.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 10 grudnia.

Świadek Leon *Alberti*, prowadzący ewidencję wozów w Oświęcimiu również był świadom wielu nadużyć popełnianych przez agencję, ale nie śmiał o tem nikomu mówić, znając środki, jakimi rozporządzała agencja. Wracając w roku 1887 z wystawy krakowskiej zauważył w Skawinie, że jakiś żyd k (Markus Band) w towarzystwie starszego naganiacza, tłomaczył góralom w sąsiednim przedziale, iż winni koniecznie udać do Ameryki na Oświęcim, gdyż lepszej drogi nie ma.

Wychodźcy opierali się. Wtedy Band powstał i grożąc pouczał wychodźców, że muszą pojechać do Herza, w przeciwnym razie każe ich przyaresztować. Iwanicki zazwyczaj dopuszczał, aby biednych ludzi przemocą dostawiano kancelarji hamburgskiej.

Gdy mu świadek zwrócił uwagę na niestosowność takiego postępowania — kontrolor oburzył się i zgromił jeszcze p. Albertiego, twierdząc, że musi popierać koncesjonowaną agencję, a urzędnicy nieposłuszni jej rozkazom będą „strafweise" przeniesieni. Świadek zauważył pewnego razu dwie kobiety, lamentujące na dworcu, z powodu straty całego majątku, jaki przy sobie miały, tj. kwoty 400 złr. Pieniądze te skonfiskować miała agencja hamburgska za bilety okrętowe.

Wielce obciążające dla oskarżonych są zeznania świadka p. Fr. *Szabenbecka*, oficjała pocztowego w Oświęcimiu

P. S. zeznaje między innemi, że agencja obłupiła i okradła jakiegoś włościanina, który daremnie szukał sprawiedliwości w urzędzie celnym i u naczelnika stacji.

Chłopa tego przemocą zmuszono do zakupna karty i pozbawiono całej sumy, jaką przy nim znaleziono. Świadek wziął sobie do serca sprawę biednego człowieka i udał się w towarzystwie kilku znajomych do miasta, w przypuszczeniu, że choć tam zlitują się nad ofiarą wyzysku. Zawiódł się jednak. Sąd miejski (sędzia Kszepela) odesłał petentów do starostwa, ale i władza polityczna nic o tem słyszeć nie chciała.

Rezultat zabiegów był smutny: nadjechał fiakrem Landerer i porwał chłopa do agencji jak zdobycz (poruszenie na sali). Dalej świadek podnosi gorliwą działalność Iwanickiego i Kosteckiego w kierunku emigracyjnym i częstą ich bytność w kancelarji Herzowskiej. W r. 1885 miały miejsce ciągłe aresztowania wychodźców, które powodował Iwanicki, a w r. zaś 1886 ustały one niemal zupełnie. Na szczęście, powiada p. Szabenbeck, przybyła do Oświęcima komisja z p. Leuboldem na czele, która choć w części położyła kres „paskudzie", gdyż odtąd wzbroniono „agencyjnej klice" znajdować się przy pociągach. Z chwilą powstania bremeńskiej agencji rozpoczęły się zabiegi konkurencyjne. Obrzydzenie przejmowało widzów, gdy biednych wychodźców ściągano z fiakrów, maltretowano i gwałtem wiedziono do hamburgskiej agencji.

Kostecki i Iwanicki nietylko, że przeciw takiemu postępowaniu nie oponowali, ale często sami dopomagali naganiaczom w ich wstrętnych czynnościach.

Świadek zwracał uwagę Srokowskiego, że państwo potrzebuje żołnierza, że obecnie czas krytyczny, ale naczelnik admonicje podobne wyśmiewał, radząc świadkowi, by pilnował lepiej poczty i telegrafu.

Pruscy urzędnicy i konduktorzy głośno krytykowali działalność agencji, nie tając swego oburzenia. „Nawet w Rosji — mawiali — są lepsze porządki niż w Austrji, gdzie tacy ludzie pełnią służbę graniczną. Miejsce dla nich jest nie tutaj, lecz w twierdzy Spandau".

Oskarżeni zaprzeczają zeznaniom świadka.

Landau pomawia go o tendencje „antipolskie", gdyż należał do „Sabatklubu", Iwanicki zaś przypomina sobie, że go interpelował agent policyjny Czajkowski w sprawie obecnego tu świadka, którego *zadenuncjowano, jako szpiega rosyjskiego* Świadek przyznaje, że kopano pod nim dołki, denuncjonowano itd., ponieważ ostro występował przeciw agencji.

Zeznania świadków: Leopolda i Karoliny Graców, H. Bodnera, Salomona Banda, Żegartowskiego, Sękowskiego, Gawrońskiego, Mędraly, Walka i Korka — obciążają oskarżonych: Iwanickiego, Kosteckiego i Zoppota.

Świad. Ferd. Homola, który w r. 1887 objął czynności kasjera kolejowego w Oświęcimiu po Zoppocie, zeznaje, iż Landau żądał, aby mu świadek sprzedawał bilety dla wychodźców przed otwarciem kasy, obiecując płacić austr. pieniędzmi, co było oczywiście korzystne dla kasjera. Żądaniu temu, sprzeciwiającemu się regulaminowi służbowemu, p. Homola zadość nie uczynił.

Wielkie zainteresowanie obudziły zeznania *Józefa Czajkowskiego*, agenta policyjnego z Krakowa, który szczegółowo opowiada, jak z polecenia c. i k. Namiestnictwa i c. i k. Dyrekcji policji w Krakowie, udał się dnia 26 czerwca 1888 r. do Oświęcimia dla zbadania manipulacyj agencyjnych. Świadectwa Czajkowskiego, który nazywa agentów „ohydną i łotrowską bandą", robią na przysięgłych i publiczności silne wrażenie.

Czajkowski był świadkiem, jak naganiacze hamburscy w zatargach z bremeńczykami silnie pobili włościanina ruskiego, który poturbowany i odarty został gwałtem sprowadzony do herzowskiej kancelarji. Dalej świadek dokładnie opowiada, w jaki sposób usiłowali agenci pozyskać jego względy, między innemi zaś dorzuca świeże szczegóły do znanej sprawy przekupstwa 50 złr., które mu wręczył Landerer, prosząc by nie robił użytku urzędowego z tego, co widział w Oświęcimiu. Objaśnia również, jak się rzecz miała z pierścionkiem, który Barber ofiarował świadkowi, podczas „sutej libacji". Godzina $5^1/_2$ wieczorem. Przesłuchanie Czajkowskiego wśród wielkiego naprężenia, trwa dalej.

---

11 grudnia.

„Doskonała zabawa odchodziła — powiada Czajkowski — w restauracji hotelu de Zator. Fundował agent Barber. Podczas pijatyki zaproponował Kostecki zamianę pierścionków. Wziąłem je do ręki, lecz po chwili położyłem jeden przed Kosteckim, drugi przed Barberem. Ostatni jednak przemocą nasunął mi swój pierścień na palec. Gdym po libacji udał się do miejsca ustępowego, odszukał mnie tam Landerer i wręczając szeleszczący papierek (50 złr.), powiedział: „jesteś pan już naszym człowiekiem". Nadto prosił, abym nie robił urzędowego użytku z tego, co widziałem w Oświęcimiu. Wierny swemu zadaniu, musiałem oczywiście to przyobiecać".

Przew. odczytuje list Barbera, pisany złą polszczyzną do Czajkowskiego, z żądaniem zwrotu owego pierścionka. Czajkowski twierdzi, że list ten nie był zredagowany w Oświęcimiu, lecz że go pisał jeden z adwokatów krakowskich, na zlecenie Barbera.

Prof. Rosenblatt prosi o stwierdzenie, że takiego pisma nie mógł zredagować żaden adwokat krakowski, ponieważ świadczy ono o absolutnej nieznajomości prawideł gramatycznych i stylistycznych.

Przew. sądzi, że autorem wzmiankowanego listu jest „głowa agencji" Klausner. Oskarżony temu stanowczo zaprzecza.

Na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu zeznawali świadkowie: Hildt Better, Izak Utz, dr. Józef Plessner, Hersz Starn i Jan Niemczycki. Obrońca dr. *Goldhammer* w dłuższym wywodzie sprzeciwia się stanowczo zaprzysiężeniu świadka Hildta *Bettera*, który pozostawał na żołdzie agencji, podejrzanym był o kradzież i oszustwo, a według świadectwa dyrekcji policji w Krakowie poszlakowanym był także o rozmaite karygodne czyny. Nadto Better ma oddawna złość do Landerera.

Prokur. zgadza się na wniosek obrony, choć nie aprobuje wszystkich jej motywów.

Trybunał uchwala nie odebrać przysięgi od Bettera.

Świadek opowiada, że jako portjer kolejowy często bywał na dworcu, oczekując gości. Często też widywał transporta wychodźców, konwojowane przez agentów. Landerer trudnił się poprzednio szwarcowaniem cygar, następnie zaś, nie posiadając koncesji sprzedawał w domu karty okrętowe po 91 złr., oszukując w ten sposób emigrantów.

Radził on świadkowi przystąpić do udziału w tym „interesie", ofiarując korzystne warunki. Better jednak, przestrzegany przez ojca, nie zgodził się na propozycję, która wydawała mu się podejrzaną. Dalej świadek zeznaje, iż Landerer sam „telegrafował" na budziku, który zazwyczaj umieszczał na talerzu, by się lepiej wydał. (Wesołość). Budzik zaturkotał brrr... i „telegraf" poszedł do Ameryki. (Śmiech).

O manipulacjach kancelaryjnych nie może Better udzielić bliższych szczegółów, gdyż go Landerer wyrzucał podczas zawierania umów z wychodźcami. O czynnościach tych nawet żona i dzieci oskarżonego nie miały pojęcia — była to ogólna tajemnica.

Świadek dr. Józef *Plessner*, lekarz kolejowy, widywał często Banda, konwojującego wychodźców do kancelarji hamburskiej. Dr. P. miał sposobność przekonania się, jak Iwanicki namawiał dwie kobiety z Mielca, (które posiadały już karty na Bremę), aby zaopatrzyły się w bilety w kancelarji Herzowskiej.

„Myśmy — powiada świadek — uważali ludzi stojących na czele agencji za porządnych i uczciwych. Wszak działali oni pod protektoratem c. i k. rządu, nie śmiał więc nikt sprzeciwić się ich woli".

Świadek *Hersz Stern* również zarzuca Iwanickiemu, że pastwił się nad dwiema kobietami z Mielca, które nie chciały nabyć biletów okrętowych w kancelarji Herzowsko Klausnerowskiej. Kontroler polecił nawet pruskiej żandarmerji w Mysłowicach, aby z tego powodu zatrzymała emigrantki na granicy i zwróciła je do Oświęcima.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 12 grudnia. Wielu członków Koła polskiego zwłaszcza ci, którzy wchodzą do Komisji budżetowej, chcą domagać się dodatkowej sesji Sejmu galicyjskiego, aby tenże zaradził panującej w kraju nędzy.

Wiedeń 12 grudnia. Koło polskie uchwaliło na wczorajszem posiedzeniu wysłać do ministra Gautscha deputację, która poprze starania rady gminnej miasta Lwowa o subwencję dla tamtejszej szkoły przemysłowej. Prezydent Mochnacki był obecny na tem posiedzeniu i będzie należał do deputacji.

Wiedeń (o północy z 11 na 12 grudnia). Kardynał Gangelbauer kona; nocy nie przeżyje.

Wiedeń 12 grudnia. „Wiener Allgem. Ztg." ogłasza list z Sofji, w którym jest powiedziane, że stanowiska ks. Ferdynanda przez cały szereg lat nic nie zachwieje. Rząd księcia prowadzi politykę przychylną Austrji. Canków odegrał już swoją rolę.

Budapeszt 12 grudnia. Tisza zapewnił w parlamencie, że rząd podda rewizji ten paragraf ustawy, na mocy której Kossuth stracił prawa obywatelskie i nie mógł do kraju wrócić. Skrajna lewica przyjęła to oświadczenie z żywem zadowoleniem.

Budapeszt 12 grudnia. „Nemzet" zaprzecza urzędownie pogłosce o fałszowaniu na wielką skalę 4 procentowych obligacyj indemnizacyjnych.

Praga 12 grudnia. Komitet Rady miejskiej wysłuchawszy referenta Podlipnego, uchwalił wysłać petycję do Wydziału krajowego o przybicie na Muzeum narodowem tablicy pamiątkowej z nazwiskiem Jana Hussa. Przeciw głosowali księża: Borovy, Karlach, Kyselka i członek Rady Marcin Nowak. Podczas rozprawy rzekł sprawozdawca, że wniosku nie spowodował ani kościelny, ani religijny motyw, lecz motyw czysto narodowy. Na to rzekł kanonik Borovy, że lubo z przyjemnością wysłuchał motywów referenta, jednakowoż jako członek Kościoła katolickiego, widzi we wniosku demonstrację przeciw temuż Kościołowi i całej społeczności katolickiej, i dla tego przeciw niemu musi głosować. Kanonik Karlach przyłączając się do mowcy poprzedniego, dodał ze swej strony, że dziś skutkiem powszechnej agitacji może łatwo nastąpić rozdwojenie religijne, które oddziała zgubniej na kraj, niż klęska na Białej górze. Oddam chętnie moje życie, kończy mowca, aby temu rozdwojeniu zapobiedz!

Berlin 12 grudnia. Poseł Winter wystąpił w parlamencie przeciw stronnictwu kartelowemu. „Protestuję — wołał — przeciw twierdzeniu, że centrum należy do kartelistów; o kartelu nie chcemy nic wiedzieć i podczas wyborów będziemy go zwalczali wszelkiemi środkami". Znikła tedy nadzieja rządu, że przed wyborami centrum rozpadnie się na kartelistów i ich przeciwników.

Berlin 12 grudnia. W próbnem głosowaniu na radców miejskich, otrzymali większość: 1 wolnomyślny, 3 socjalistów i 1 kartelista.

Berlin dnia 12 grudnia Influenza szerzy się coraz bardziej. Zachorował cały personal opery i profesor Virchow.

Sternberg-Meklemburg d. 12 grudnia. Landtag odrzucił wniosek żądający upaństwowienia koleji żelaznych.

Paryż 12 grudnia. Połowa deputowanych zachorowała na influenzę. Rozdwojenie w łonie bulanżystów coraz większe. Mówią, że Nacquet opuścił Boulangera. Ferry zamierza kandydować do senatu.

Bruksela 12 grudnia. Izba obradowała na tajnem posiedzeniu nad sposobami uświęcenia jubileuszu królewskiego, który przypada w przyszłym roku. Król prosił, aby pieniądze na ten cel przeznaczone, oddano biednym robotnikom. — Kongres obradujący nad zniesieniem niewolnictwa, postanowił uczcić Stanleya w sposób nadzwyczaj uroczysty.

Bruksela 12 grudnia. Brazylja wydaliła 3000 Jezuitów. Tutejsze dzienniki liberalne protestują przeciw ich wpuszczeniu do Belgji.

Lizbona 12 grudnia. Rząd brazylijski podnosi stan czynny armji do 20.000 ludzi. Adridno Vallo, który siedział w więzieniu za zamach na Dom Pedra, został uwolniony przez trybunał w Rio de Janeiro.

Londyn 12 grudnia. Królowa ponownie ofiarowała cesarzowi Dom Pedro na rezydencję zamek Clermont, w którym już mieszkał niejeden książę orleański.

Zanzibar 12 grudnia. Wojska Wissmana walczyły ponownie w niedzielę z Buschirem. Prusakami dowodził Schmid. Nieprzyjaciel stracił 21 ludzi. Reszta umknęła. Po stronie niemieckiej trzech ranionych.

Bruksela 12 grudnia. W kopalniach Fontaine Leveque eksplozja gazów zabiła kilku robotników.

Nowy Jork 12 grudnia. W mieście Johnston w Pansylwanji, podczas przedstawienia w teatrze, zawołano nieopatrznie „gore." Powstał więc ścisk, w którym uduszono 17 osób.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 grudnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	85	80	Obl. ind. gal..	104	—
Renta austrjac. srebrn. „	86	25	$4^1/_2$% Obl. Poż.		
Renta austrjac. 4% złota.	107	85	kraj. galic..	96	50
Renta austrjac. 5% pa. nie.	100	65	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	920	—	Za.kr. z. 36-l.	97	15
„ kredytowe	317	75	$4^1/_2$% Listy zas.		
Londyn	117	50	Banku kr. g..	97	50
Napoleony	9	34	Akc. Länderb..	218	40
Dukaty	5	58	„ kol. Kar.-L.	183	75
Marki	57	70	„ „ lw.-czer.	230	50
5% Ren. w. pap.	97	85	„ „ połudn..	128	75
4% „ „ złota	100	75	Ruble	126	—
Losy prem. w..	140	—	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 12 grudnia.

Bank. austr....	173	—	4% Lis. lik. pol.	59	20
Krótki Wiedeń	172	95	Ak. kol. Kar. L.	80	10
Banknoty ros..	—	—	austr. kred.	172	37
5% Lis. zas. pol.	63	—	Ultimo Ruble.	216	75

51)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Śliczną miałaś myśl, — rzekł. — Uprzedziłaś moje zamiary. Będzie nas zatem czterech; jest to poniekąd komplet zupełnie wystarczający. Przypuszczam że pan dobrodziej grywa w wista?

— Bardzo rzadko i bardzo nieosobliwie.

— Mówi pan tak przez skromność, jak przypuszczam. My tu, na partykularzu, uprawiamy tę sztukę z pewnem powodzeniem. Rozumie się, że nie dla zysków, lecz dla samej sztuki. Wynaleźliśmy też różne nowe kombinacye i komplikacye, które tę grę szlachetną uzacniają i czynią poniekąd bardziej zajmującą, skombinowaną, trudniejszą. Pan dobrodziej przekona się niezadługo.

— Owszem.

— Jest to poniekąd dla umysłu rozrywka i gimnastyka niezrównana, dlatego też grywamy. Czasem u nas, to znowuż u doktora, albo w aptece, albo i na plebanii, jak się zdarzy. Ja zwłaszcza jestem wielkim tej rozrywki zwolennikiem, gdyż, poświęcając prawie całe dnie czytaniu, potrzebuję niejakiego wytchnienia dla umysłu.

— Tak, — wtrąciła gospodyni domu, — mój mąż ma słuszność, on potrzebuje rozrywki i ja, naturalnie, nie mam nic przeciwko temu.

— No, moja żono, co do twojej opozycji, kodeks w dziale o małżeństwie...

— Daj mi pokój z kodeksem. Gdybym uważała, że to jest złe, to nie pozwoliłabym, bez względu na wszelkie kodeksy... ale o czem tu mówić. Proszę państwa dalej, gości naszych tylko patrzyć.

— Istotnie, — rzekł pan Pistorius, — są to ludzie poniekąd bardzo punktualni...

Rzeczywiście, pan Pistorius miał słuszność. Goście stawili się na czas. Marczyński nie był zwolennikiem gry karcianej, ale dla towarzystwa, aby nie psuć gospodarzowi humoru, usiadł do stolika.

Karta mu nie szła, przegrał jakąś bagatelną sumkę, co pana Pistoriusa i jego przyjaciół utwierdziło w przekonaniu, że są pierwszymi graczami nietylko w kraju, lecz i w Europie, kiedy zapaśnik ze stron tak dalekich przybyły nie mógł im sprostać.

W najlepszych humorach rozeszli się, przyrzekłszy, że nazajutrz wieczorem w całym komplecie stawią się w aptece.

Więcej niż tydzień czasu zeszło na uporządkowaniu interesów majątkowych sieroty; wreszcie załatwiwszy wszystko Marczyński z Ziunią do odjazdu się zabrali.

Pożegnanie było serdeczne. Pani Pistoriusowa rozpłakała się na cały głos, a jej małżonek łzy ukradkiem ocierał.

— Nie puszczę was, — mówiła poczciwa pani Róża, — nie puszczę, dopóki pan Marczyński nie da mi słowa, że za rok, choć na parę tygodni Ziunię przywiezie. Mój panie, nam będzie bez niej tak tęskno!

— Przyrzekam, pani dobrodziejko, przyrzekam; albo ją sam przywiozę, albo może państwo do nas, na parę tygodni, przyjadą do Lisowa.

— Niech pan pamięta o nas, — rzekł pan Pistorius, — bardzo proszę.

Ziunia ledwie mogła się wyrwać z objęć pani Pistoriusowej, tak serdecznie była żegnana.

Wskoczyła na bryczkę, usiadła obok Marczyńskiego, pocztyljon machnął biczem nad końmi, zatrąbił, i niezadługo miasteczko zniknęło z jej oczu.

Oglądała się ciągle. Najdłużej widać było wieże kościoła, tego kościoła do którego przylegał cmentarz.

Na wspomnienie cmentarza i świeżej mogiły matki, łzy zakręciły się w oczach dziewczęcia.

— Płaczesz Ziuniu? — zapytał Marczyński, — żal ci tych miejsc?

— O mamie pomyślałam, — odrzekła, — nie będę mogła pomodlić się na jej grobie.

— Trudno moje dziecko... i w Lisowie możesz westchnąć za jej duszę. Kościołek mamy tuż, ksiądz Mateusz nabożeństwo odprawi.

— Prawda to wujaszku, ale zawsze tęskno...

— Postaramy się twój smutek rozproszyć. Czy dobrze ci będzie w naszym zakątku nie wiem, ale że starać się będę żebyś do narzekania nie miała powodu, to pewno. Wierz mi.

Przez czas jakiś jechali w milczeniu. Koła bryczki pocztowej dudniły po szosie, pocztyljon trąbił co chwila, w nadziei, że suty napiwek dostanie.

— Byłaś już kiedy w Warszawie? — zapytał pan Józef.

— Byłam i nie byłam, — odpowiedziała.

— A to jakim sposobem?

— Przejeżdżałam raz z mamą, będąc jeszcze małem dzieckiem. Widziałam mnóstwo domów ogromnych, i ogromnych sklepów — oto całe wspomnienie.

— Zatrzymamy się tam parę dni.

— Aż tak długo?

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 12/12.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	125	50	126	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	50
20-to frankówka złota	9	30	9	40
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	50	104	50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	25	98	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	50	99	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	—	104	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	—	101	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	50

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.